Nr. 311. Kraków, środa 9 listopada 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Bicz głodowy za przekonania.

Mamy przed sobą jeden z tych brzydkich czynów nieobywatelskich, które w szczupłym zakresie są jednak miarą znieprawienia umysłów i serc całych warstw w danem społeczeństwie. Przedsiębiorca drukarski w Krakowie, p. Wacław Anczyc, wydalił z pracy magazyniera tow. Franciszka Waligórę, robotnika nadzwyczaj pilnego i zdolnego, a wydalił jedynie i wyłącznie z tego z powodu, że tow. Waligóra został wybrany do komitetu wykonawczego naszej partyi.

P. Anczyc nie kryje się z tem, że uważa tow. Waligórę za uczciwego i zdolnego robotnika i nie ma mu, jako magazynierowi, nic do zarzucenia, ale nie zawahał się ani na chwilę wyrzucić na bruk **ojca siedmiorga dzieci** za jego otwarte i lojalne przyznanie się do przekonań socyalistycznych!

Tego samego zresztą czynu dopuścił się niegdyś p. Anczyc wobec jednego z najzdolniejszych zecerów, tow. Kurowskiego, i o ile znamy ludzi tej sfery, nie omylimy się, sądząc, że p. Anczyc uważa się mimo tych czynów za honorowego człowieka i obywatela

Ale proste zastanowienie się nad stosunkiem ubogiego robotnika, który się wzniósł do wysokości otwartego i mężnego wyznawania swoich przekonań, robotnika, który przestał być duchowym niewolnikiem i poczuł się równouprawnionym człowiekiem — do bogatego „pana“, przedsiębiorcy, kupującego za liche zresztą wynagrodzenie nietylko siłę roboczą, lecz rzekomo i całą duszę ludzką najmity, spokojne zastanowienie się nad tem wszystkiem wystarczy, aby odmówić p. Anczycowi za takie czyny miana honorowego człowieka i zaliczyć go do tych wyznawców przewagi złotego worka, których piętnuje się jak ordynarnych wyzyskiwaczów, którzy nie wstrzymają wprawdzie rozwoju ruchu robotniczego, ale za to zatrują go nienawiścią jeszcze głębszą do wyzysku i do terorn kapitalistycznego.

W oczach uczciwych ludzi p. Anczyc zostanie za swój teroryzm napiętnowanym i oby nie żałował kiedyś swego haniebnego postępku wobec niewinnego robotnika i jego biednej rodziny... Nie apelujemy dziś do uczuć solidarności robotników, zajętych w przedsiębiorstwie p. Anczyca, ale może nadejść czas, że to uczucie skłoni robotników do obrony wobec prowokatora - przedsiębiorcy. Czas ten przybliży się pod wpływem właśnie takich niegodnych i nieludzkich postąpień, jak to, którego się dopuścił p. Anczyc.

Nie my będziemy się wtedy uskarżali na to, co się dziać będzie, bo siejącym krzywdy był p. Anczyc i jego klasowi towarzysze, wyzyskujący nikczemnie przewagę, jaką na razie daje kapitał nad robotnikiem.

Nie my nad burzami płakać będziemy, które powstaną z tych krzywd ludzkich, dziś bezkarnie napozór zadawanych.

Mobilizacya w Królestwie.

Odezwa do rezerwistów.

Warszawa, 3 listopada.

Do rezerwistów, skoncentrowanych w Warszawie, organizacya nasza wydała następującą odezwę, która dziś właśnie została wśród nich rozpowszechnioną:

Towarzysze zapasowi!

Odarto was z siermięg, oderwano od pługa, warsztatu i spędzono z różnych stron kraju po to, aby odziać w mundury carskie i jak stado, posłuszne rozkazom cara, pognać na śmierć pewną w nieznane kraje.

Czy pomyśleliście jednak, komu w ofierze dajecie swe życie? Czy zastanowiliście się nad tem, co stanie się z waszemi żonami i dziećmi?

Kto wam pozwolił, kto wam dał prawo pozostawić na pastwę nędzy i głodu tych, którym daliście życie i których wykarmić winniście? Żadne prawo ludzkie pozwolić wam na to nie mogło!

Kazał rząd carski i nahajka pędzi, jak podłych złodziei!

I idziecie bez oporu odbierać nieznanym wam ludom wolność, by oddać je pod władzę knuta, tak dobrze wam znanego. Idziecie odbierać życie tym, którzy walczą z wrogiem waszym o wolność swą. A na to prawa nie macie! Jeżeli postanowiliście umierać, to umierajcie tu. Jeżeli postanowiliście walczyć, to walczcie z carem za wolność ludu. Nie pozwólcie się hańbić i nie bądźcie narzędziem w ręku nikczemnego oprawcy.

Zapasowi! Oto świadomy lud roboczy Warszawy, protestując przeciwko wysyłaniu was na rzeź, przelał krew swoją.

Niech protest ten pobudzi was do samoobrony! Niech krew przelana obudzi was! Nie dajcie się wieźć bez oporu! Ratujcie się ucieczką i przyłączajcie się do tych, którzy walczą w obronie wolności ludu roboczego!

Precz z mobilizacyą!
Precz z caratem!
Niech żyje rewolucya!
Warszawa, dnia 3 listopada 1904 r.

Komitet robotniczy
polskiej partyi socyalistycznej.

Nowe wiarołomstwo.

Dąbrowa Górnicza, 2 listopada.

Mobilizacya Królestwa ma się ku końcowi. W chwili, gdy to piszę, dziesiątki tysięcy braci naszych uwożone są na daleki Wschód, ku większej chwale cara rosyjskiego. Uwolniły się od tego sromotnego losu tylko te stosunkowo nieliczne jednostki, którym udało się postawić między sobą a siepaczami rosyjskimi granicę, albo które ukrywają się dotąd przed pościgiem rządowym po różnych zakątkach kraju naszego. Ale to są rzeczy, które wiecie zapewne równie dobrze, jak i ja. Czego zaś nie wiecie, to przyczyny, która powstrzymała wiele jednostek i to należących do bardzo ruchliwej i przedsiębiorczej kategoryi ludności, od przygotowania sobie zawczasu ucieczki, a przez to powiększyła ilość ofiar mobilizacyi.

Rzecz się tak miała, że z chwilą rozejścia się pogłosek o zamierzonej mobilizacyi, nasi przedsiębiorcy zatrwożyli się, że może im ubyć materyału, bez którego wszelka produkcya staje się niemożliwą — ludzi. O odwróceniu klęski od całego kraju nie mogło być mowy, ale istniał precedens, który pozwalał mieć pewne nadzieje w jednym, określonym kierunku. Mianowicie na południu Rosyi, po części z powodu rozruchów, wywołanych przez mobilizacyę, a zapewne głównie dzięki wstawienia się przemysłowców, uwolniono od poboru górników. Postanowiono zatem spróbować tego samego w Królestwie. Z łona rady, reprezentującej t. zw. Zjazd górniczy Królestwa Polskiego, czyli organizacyę wszystkich właścicieli kopalń, wysłana została do Czertkowa deputacya z prośbą o uwolnienie od poboru rezerwistów-górników, jako kategoryi ludzi, bez których przemysł absolutnie obejść się nie może.

Powoływano się na dawne (zniesione obecnie) przywileje górników Królestwa, uwalniające ich od służby wojskowej, na przykład południa Rosyi, wreszcie na potrzeby przemysłu. Czertkow z początku rzucał się, jak byk rozjuszony, ale później zmiękł i obiecał poprzeć sprawę u władz wyższych. Druga deputacya udała się do Petersburga i tam potrafiła przekonać ministra dóbr państwa, spraw wewnętrznych i wojny. Sprawa zdawała się być załatwioną; do Zagłębia szły z Petersburga i Warszawy listy uspakajające, a pod ich wpływem inżynierowie kopalniani odradzali górnikom ucieczkę, zaręczając im bezpieczeństwo. Nagle spada rozporządzenie o mobilizacyi i władze zaczynają brać górników, wbrew dawnym przyrzeczeniom! Co się okazuje: Oto projekt uwolnienia ludności górniczej nie uzyskał sankcyi carskiej, na skutek protestu, nadeszłego z Warszawy od Czertkowa! Nie mógł on widocznie strawić tej myśli, by choć część ofiar, przeznaczonych na rzeź z pośród Polaków, uniknęła grożącego jej losu i użył całego swego wpływu, by zapobiedz rzeczy, na którą pozornie się zgodził. W ten sposób wszyscy ci, którzy, ufając jego zapewnieniu i pomyślnym wiadomościom, nadchodzącym z Petersburga, nie przygotowywali się do ucieczki, zostali zaskoczeni przez wypadki i musieli, z wściekłością i rozpaczą w sercu, iść na służbę do wroga.

Należy przypuszczać, iż polska ludność górnicza nie tak prędko zapomni Czertkowowi usługi, którą jej wyrządził.

Dodam, iż mobilizacya odbyła się w daleko szerszych, niż pierwotnie przypuszczano, rozmiarach. Np. z gubernii Piotrkowskiej miawziąć 11.000 rezerwistów, faktycznie zaś zabrano około 30.000. Pułki strzelców, które miano uzupełniać rozerwistami z Królestwa, już są zupełnie zmobilizowane. Pozostało jednak moc ludzi, których wiozą do Moskwy, Samary, Kaukazu i innych miejscowości, by zapełnić wszelkie dawniej powstałe luki. Nasi rezerwiści będą zatem służyć do utrzymania „porządku“ w rdzennej Rosyi i wśród buntujących się kresowców! *R.*

Przegląd społeczny.

Z organizacyi robotników szewskich. W dniu 1 listopada odbył zarząd krajowego stowarzyszenia robotników szewskich w Krakowie posiedzenie, pod przewodnictwem tow. Jasińskiego, przy współudziale delegatów z filij: ze Lwowa tow. Jakubowskiego, z Jarosławia tow. Kostyrki i z Przemyśla tow. Kotlińskiego. Na porządku dziennym była sprawa przemiany organizacyi krajowej na państwową, t. j. przystąpienie do Unii. Po sprawozdaniach delegatów i wypowiedzeniu się w tej kwestyi, uchwalono w zasadzie dążyć do przystąpienia do państwowej organizacyi z dniem 1 stycznia 1905 r. jednak z zastrzeżeniem, aby zatrzymać i krajową organizacyę, gdyż nie wszystkie są w stanie już od 1 stycznia przystąpić do Unii.

Z organizacyi drukarzy. Zjazd koleżeński prowincyonalny w Drohobyczu urządza w niedzielę 13 bm. organizacya drukarzy wschodnio-galicyjskich we Lwowie dla towarzyszów drukarskich pracujących w miejscowościach: Cieszanów, Czerlany, Dobromil, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Lisko, Lubaczów, Mosty Wielkie, Mościska, Przemyśl, Rawa, Sanok, Sądowa Wisznia, Sambor, Stary Sambor, Sokal, Stryj i Żółkiew.

Strejk robotników krawieckich we Lwowie zakończył się onegdaj w ten sposób, iż strejkujący uchwalili pracę podjąć na nowo. Zakończenie strejku spowodował fakt, iż de-

NICZEWO!

Pułkownik Edwin Emerson, amerykański korespondent wojenny, który wrócił świeżo z Mandżuryi, ogłasza pod powyższym tytułem ciekawe obrazki z armii rosyjskiej na dalekim Wschodzie. Poniżej przytaczamy kilka z nich.

* * *

Istnieje w języku rosyjskim słowo, które bywa częściej używane niż każde inne. W każdym czasie, w smutnej, czy wesołej chwili, wyraża ono dla Rosyanina wszystko. „Niczewo“. Po polsku: „nic“, albo lepiej: „nie szkodzi“. Najczęściej słyszy się je jako odmowę, odpowiada również angielskiemu: „Do n't mention it“, używanem bywa tam, gdzie Niemiec mówi: „bitte“; wogóle jednak niema okoliczności, w której byłoby nieodpowiedniem. Odbija się w niem rosyjski charakter ze wszystkiemi swemi jasnemi i ciemnemi stronami.

Opowiadał mi raz pewien rosyjski dyplomata że Bismark, kiedy bawił w Petersburgu, jako poseł pruski, nosił żelazny pierścień z napisem: „niczewo“. Gdy go pytano, co znaczy napis ten, odpowiedział: „całą Rosyę“. Proszony o wyjaśnienie bliższe, opowiadał następującą historyę. Jechał raz sankami na polowanie; mużyk zjeżdżał z góry z taką szaloną szybkością, że w razie natrafienia na jaką przeszkodę, niebezpieczeństwo było bardzo wielkie. „Uważaj“, wołał Bismark, „niczewo, niczewo“, odpowiadał woźnica, wzruszając ramionami. Stało się, co było do przewidzenia, sanie zawadziły o pień drzewa i Bismark z woźnicą wypadając, stoczyli się w przepaść Pokrwawiony, wściekły, skoro się tylko podniósł, rzucił się Bismark na woźnicę ze szpicrutą, zobaczywszy atoli jego dobroduszny uśmiech, gdy powtarzał uspakajająco: „niczewo, barin!“ — sam musiał się roześmiać. To „niczewo“ woźnicy było odtąd dlań tak charakterystyczne dla Rosyi, że z kawałka żelaza pogruchotanych sanek kazał sobie zrobić pierścień i wyryć na nim: „niczewo“.

. . . .

Dla mnie „niczewo“, oznacza Mukden, rosyjską armię, wojnę z Japonią, przyszłość Chin — jest syntezą wszystkich wrażeń, odniesionych w Mandżuryi. Było to pierwsze rosyjskie słowo, jakiego się nauczyłem. Pytany: „mówisz pan po rosyjsku?“ odpowiadałem: „Niczewo“. Kiedy chińscy żebracy napierali się jałmużny, krzyczało się: „niczewo“. Kiedy sztabowy oficer przepraszał mię po francusku za nieumyślne potrącenie, odpowiadałem: „niczewo“. Kiedy nadchodziła hiobowa wieść o nowej klęsce, lub dowiadywano się, że zginął młody oficer, z którym wczoraj się piło, wzruszano ramionami i mówiono: „niczewo“. Traciliśmy działa i sztandary, ważne pozycye, to także było „niczewo“.

Gdyby mię zapytano o przyczynę, dlaczego największe państwo europejskie nie jest w stanie pokonać kraju niewiększego od niejednej prowincyi rosyjskiej, przyczynę widziałbym w owem „niczewo“. W obojętnem, gnuśnem, lekkomyślnem, fatalistycznem, rosyjskiem „niczewo“, zgubnem dla jednostek i państwa.

Siedziałem wieczorem w Mukdenie na stacyi kolejowej z rosyjskim kapitanem artyleryi, którego baterya nazajutrz rano miała wyruszyć. Większą część nocy spędzono na pijatyce.

— Dziwię się, jak pan możesz tak dużo pić — mówiłem — mając rano ruszyć.

— Co to szkodzi? — Był już niemal pijany. „Niczewo“.

Z brzaskiem dnia, kiedy podoficer meldował, że baterya jest gotowa, kapitan leżał pod stołem. Na wszelkie uniżone przedstawienia ze strony podoficera nie dawał innej odpowiedzi jak „niczewo“. Bezradny podoficer prosił kolegów kapitana, by go obudzili. Daremne były wszelkie wysiłki oficerów, wszelkie ich zaklęcia spotykały się z idyotycznem „niczewo“ kapitana. Baterya musiała czekać.

— Co się stanie teraz — zapytałem jednego z oficerów.

— Nic — odparł. — Niczewo. Baterya ma dosyć czasu, poco ludzie mają się spieszyć wogóle.

W cztery dni później, kiedy nadeszły wiadomości o bitwie pod Liaojanem, dowiedziałem się, że brała w niej udział i baterya owego kapitana, a szrapnelowy ogień Japończyków dał jej się ciężko we znaki. Słyszałem również, jak później pewien wyższy oficer sztabowy przypisywał klęskę większej łatwości ruchów japońskiej artyleryi.

. . . .

Najsympatyczniejszym człowiekiem, jakiego poznałem w Mandżuryi, był pewien oficer trenu. Z ujmującą powierzchownością łączyła się w nim uczuciowa natura słowiańska, książęca hojność i ludzkość obejścia z najprostszymi kozakami i najbrudniejszymi chińczykami. Świadczył mi tysiące usług w moich kłopotach z cenzorem, pocieszał mię jak mógł. „Niczewo“ w jego ustach wyrażało tyle nadziei, że sam nabierałem otuchy. Jedynem jego błędem była namiętność do kart, zwłaszcza do gry hazardowej. Kiedy przegrałem więcej, niż mi to było przyjemnem, pocieszał mię uwagą: „niczewo! Przegrywa się przecież nieraz i więcej“. Sądziłem, że przesadza opowiadając o sumach przegrywanych już przez niego. Zaszedłszy jednak raz do kasyna wojskowego, zastałem przyjaciela mego tak pogrążonego w grze, że nawet nie zauważył mego wejścia. Zacząłem się przypatrywać grze, jeden z oficerów objaśnił mię, że znajomy mój przegrał już trzy tysiące rubli, i szczęście wciąż mu nie dopisuje. Siedziałem do północy. Wśród grających był i korespondent „Noweje Wremia“. Widywałem go tak często przy stoliku karcianym, że żartem zapytałem, kiedy właściwie on pisze.

— Powiem panu szczerze — odparł — ja wogóle nic nie piszę. Po co mam pisać do dziennika, kiedy ja tu mogę wygrać dziesięć razy tyle, ile zarabiam w domu pisaniem?

— No, ale co na to redaktor?

— Niczewo... Kto rozdaje karty?

Nagle, koło drugiej w nocy, wpadł urzędnik kolejowy. Raport jego wywołał salwę śmiechu.

— Co się stało? — zapytałem.

— Nadszedł pociąg i nikogo nie było na stacyi.

— Co? Nikogo nie było? — pytałem zdziwiony, gdyż wczoraj widziałem straże przy każdym wagonie z dobytemi szablami.

— Straże były — powiedziano mi — ale nie było nikogo z oficerów.

Pospieszyliśmy wszyscy na dworzec, pociąg już odszedł; po dworcu chodził tam i nazad generał, hamując wściekłość. Zobaczywszy mego przyjaciela, który w danym wypadku był odpowiedzialnym za to, co się stało, począł wymyślać mu ostatniemi słowy. Telegrafował z Charbina, że przybędzie z końmi, ponieważ nikogo nie było, konie jego pojechały dalej do Liaojanu. Przyjaciel mój musiał wysłuchać wszystkich przekleństw, jakie tylko istnieją w wielko- i małoruskim języku. Był zgnębionym. Wpadł do urzędu telegraficznego i przy pomocy dwóch telegrafistów robił wszystko, co tylko było możliwem, aby konie wrócono. Meldując, że wszystko już załatwiono, ośmielił się wyrazić nadzieję, że generał nie będzie miał już więcej nieprzyjemności z powodu tych koni.

zerterzy rosyjscy w liczbie około 80 zgłosili się do pracy w warsztatach objętych strejkiem.

Do tego kroku zmuszeni zostali dezerterzy przez „sodalisa maryańskiego“, prezydenta Małachowskiego.

Przezacny ten patron korupcyi i wszelkiego wyzysku, postanowił złamać strejk robotników krawieckich w ten sposób, iż zmusił dezerterów do podjęcia pracy w warsztatach krawieckich, grożąc im, że w przeciwnym razie postara się o wydalenie ich ze Lwowa.

Wobec tego uchwalili strejkujący — na onegdaj odbytem zgromadzeniu — zaprzestać na razie strejku i powrócić do pracy. Na tem samem zgromadzeniu uchwalono zarazem zaufanie dla komitetu strejkowego, tudzież gorące podziękowanie partyi socyalno-demokratycznej za poparcie strejku. Uchwalono również zdwoić pracę około wzmocnienia organizacyi zawodowej, by w przyszłości wszelka walka o polepszenie warunków pracy i płacy tem pewniej mogla zakończyć się dla robotników korzystnie.

XVI zwyczajne zgromadzenie delegatów związkowych powiatowych Kas dla chorych w Galicyi i Bukowinie odbędzie się dnia 18 grudnia 1904 (niedziela) o godz. 10 przed południem w sali obrad Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, przy ulicy Brajerowskiej l. 16, z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokółu obrad XV zgromadzenia z dnia 20 grudnia 1903; 2. Sprawozdanie z czynności i zamknięcie rachunków Związku za r. 1903; 3. Sprawa udzielenia zasiłku ze związkowego funduszu rezerwowego powiatowej Kasie dla chorych w Jarosławiu; 4. Oznaczenie wkładki związkowej na rok 1904; 5. Wnioski Kas związkowych.

Publiczne zgromadzenie kolejarzy we Lwowie odbyło się w niedzielę dnia 6 b. m. w sali „Ogniwa“ (pasaż Mikolascha) przy bardzo licznym udziale uczestników. Porządek dzienny obejmował: 1) Kolejarze wobec drożyzny. 2) Gospodarka w kolejowej Kasie chorych.

Przewodniczył tow. Rafalon, sekretarzował tow. Wiencek.

Do pierwszego punktu przemawiał tow. Kaczanowski z Krakowa, kreśląc przyczyny obecnej drożyzny, na które składają się spekulacya kapitalistyczna tudzież cała gospodarka państwowa, polegająca na obciążaniu cłami i podatkami wszelkich środków żywności.

Po przemówieniu tow. Mareckiego, który, poddawszy dosadnej krytyce obecne rządy w kraju i państwie, wzywał w jędrnych słowach zgromadzonych do walki o poprawę swego bytu w szeregach partyi socyalno-demokratycznej uchwalili zgromadzeni jednogłośnie rezolucyę stwierdzającą, iż tylko partya socyalno demokratyczna broni energicznie interesów ludności i wzywającą centralę organizacyi kolejarzy do poczynienia stosownych kroków celem osiągnięcia dla kolejarzy dodatku drożyźnianego.

Do drugiego punktu przemawiał również tow. Kaczanowski oświetlając obecną gospodarkę w Kasie chorych i wzywając do głosowania — przy zbliżających się wyborach do zarządu Kasy — na kandydatów postawionych przez organizacyę.

W dyskusyi przemówił tow. Auspach, członek komisyi lokalnej Kasy chorych, zdając sprawę z dotychczasowej działalności tej komisyi i stawiając rezolucyę wzywającą władze kolejowe, by z aptekami, mającemi dostarczać lekarstw chorym kolejarzom, zawierały kontrakty i czuwały nad tem, by członkowie Kasy nie byli przez apteki lekceważąco traktowani, jak to dotąd w wielu wypadkach się działo.

W końcu tow. Schäfer nawiązując do najnowszego rozporządzenia ministerstwa kolejowego, zakazującego używania wolnych kart jazdy postawił rezolucyę, wzywającą centralę organizacyi do wdrożenia akcyi w celu spowodowania ministerstwa do cofnięcia tego zakazu.

Po jednogłośnem uchwaleniu powyższych rezolucyj zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Strejk w fabryce zapałek w Bolechowie.

W Bolechowie trwa strejk zapałkarzy od pięciu tygodni. Kto był choć raz w Bolechowie, kto widział choćby przez chwilkę te masy robotnicze, ten łatwo zrozumie, jakie były powody strejku, w jakich warunkach robotnicy bolechowscy strejkują, ten pojmie, że sprawa tego strejku, zwycięstwo lub klęska strejkujących w Bolechowie robotników: jest sprawą, zwycięstwem lub klęską ogółu ludzi pracujących. Od kiedy w Bolechowie powstała fabryka zapałek, rozchodziły się z Bolechowa po całej Galicyi głosy oburzenia i zgrozy na widok stosunków i życia tamtejszych robotników. Częste głosy prasy naszej, która przez szereg lat alarmowała społeczeństwo galicyjskie listami z Bolechowa i artykułami o gospodarce w bolechowskiej fabryce i wzywała sfery rządzące i władze do stanowczego wglądnięcia w życie i sprawy zapałkarzy, budziły bardzo często odgłosy w prasie innych stronnictw, potwierdzającej w zupełności to, cośmy o Bolechowie pisali. Był to dla całego kraju dowód, że stosunki w Bolechowie są tak potworne, jak nigdzie, że ten Bolechów jest faktycznie miasteczkiem żywcem gnijących ludzi, że ta dziura zapadła jest (bez przesady w nazwie) gnijącym wrzodem na i tak już chorym organizmie społeczeństwa.

Mimo, że głosy nasze podnosiły się co pewien czas coraz silniej, mimo, że mieszkańcy Bolechowa i sąsiedniego Stryja odzywali się ze wstrętem o stosunkach w bolechowskiej fabryce, władze nie zrobiły absolutnie nic dla naprawy złego choćby w części, nad głosami wołającymi o ratunek przechodziły spokojnie do porządku dziennego. Nic też dziwnego, że robotnicy bolechowscy musieli sami myśleć o sobie, że chwytali się środków najradykalniejszych — strejków, by się ratować bodaj częściowo. Strejki te wygrywano przy pomocy lwowskich organizacyj robotniczych, lecz stosunki mimo to nie zmieniły się. Właściciele fabryki łamali każdą ugodę zaraz po strejkach, a robotnicy bezsilni musieli w tych samych piekielnych stosunkach żyć w dalszym ciągu.

W fabryce więc do ostatnich czasów, do wybuchu strejku obecnego, pracowały dzieci nawet niżej lat czternastu, a choroby, jakie trawiły robotników, rozwinęły się do granic nieprawdopodobieństwa: od fosforu i siarki gniją robotnikom ręce, wypadają zęby, gniją szczęki! Pracujące przy wyrabianiu zapałek dzieci i robotnicy starsi — to istoty skazane na bezwarunkowe kalectwo, najstraszniejsze jakie pomyśleć można, bo na gnicie żywcem!

Brak wszelkiego dozoru w fabryce, przesadne, nie do uwierzenia niskie płace, brak najprostszych nawet środków ochrony zdrowia robotniczego, dopełniają reszty. Każdy robotnik bez wyjątku skazany na nieustającą nędzę, na nadmiernie długi dzień roboczy w warunkach najnieznośniejszych, ulega prędzej czy później swemu losowi, — nie ma wypadku, aby pracujący w fabryce w Bolechowie wyszedł z niej z jakiem takiem zdrowiem, zaraza przypieczętowuje każdego robotnika, od dziecka do starca.

Te cienie ludzkie strejkowały i wygrywały strejki. Od pięciu tygodni żyje Bolechów znowu pod znakiem strejku, mimo biedy i nędzy królującej nad tem miasteczkiem. Robotnicy bolechowscy podjęli znowu walkę w obronie życia człowieka, walkę z najohydniejszym wyzyskiem, z fabrykantem barbarzyńcą, który nie umie uszanować ani robotnika, ani jego praw, jego życia i zdrowia Strejkujący w Bolechowie walczą już dziś z głodem — ale walki nie zaprzestaną! Za właścicielem fabryki Adlersbergiem, lichwiarzem bez sumienia, stoi kartel. Adlersberg otrzymuje przez czas strejku od kartelu 120 K tygodniowo — zarabiając więc na strejku, może się przypatrywać, jak ludzie, którzy mu zdrowie oddali, mrą z głodu.

Solidarnością naszą, pomocą, jaką damy naszym bolechowskim towarzyszom, wymierzy organizacya robotnicza policzek fabrykantowi, który nie zasługuje na inne traktowanie jak dzikie zwierzę.

Sprawa robotników bolechowskich jest sprawą całego zorganizowanego proletaryatu w kraju i sprawą wszystkich ludzi dobrej woli. Do nich się odzywamy.

Wzywamy wszystkich towarzyszów w kraju, by strejkowi w Bolechowie nie dali upaść. Szybka pomoc materyalna jest konieczną. Niech każdy pośpieszy z pomocą jak najszybszą, niech każdy z nas spełni ciążący na nas obowiązek.

Datki nadsyłać należy na ręce Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29.

KRONIKA.

Odezwa komitetu opieki nad wychodźcami.

Nieszczęsna wojna, tocząca się na dalekim Wschodzie, sprowadza do kraju i miasta naszego liczne zastępy wychodźców, szukających u nas jużto prawnej opieki i pracy, już ułatwienia w dalszej podróży, a często pozbawionych na razie wszelkich środków do życia.

Zarówno poczucie ludzkości, jak i solidarność społeczeństwa polskiego wymagają od nas, abyśmy w tym wypadku nie odmawiali pomocy tym z braci naszych, którzy jej rzeczywiście potrzebują.

W tym celu zawiązał się w Krakowie komitet obywatelski, którego zadaniem będzie zjednoczyć rozproszone dotąd usiłowania jednostek, i wspólnemi siłami, przy poparciu szerszego ogółu, zająć się rodakami naszymi, opuszczającymi swe ojczyste strony.

Komitet zwraca się tedy do wszystkich mieszkańców miasta Krakowa z usilną prośbą o składanie dobrowolnych datków na cel powyższy, oraz o zawiadamianie prezydyum komitetu o wakujących posadach, któreby potrzebujący ich wychodźcy zająć mogli.

W Krakowie, 8 listopada 1904.

Komitet ściślejszy opieki nad wychodźcami:

Dr Ignacy Petelenz
przewodniczący.

Profesor Odo Bujwid
zast. przewodn.

Dr Zygmunt Marek
sekretarz.

Dr Rudolf Frühling
skarbnik.

Dr Ernest Bandrowski, Franciszek Boczarski, Ignacy Daszyński, Edmund Klemensiewicz, dr Julian Gertler, Sina Aleksandrowicz, dr Adolf Gross, Jan Kwiatkowski, Michał Konopiński, dr Feliks Czesnak, dr Ludwik Lustgarten, Franciszek Lenert, Maryan Miszewski, Jan Rotter, dr Józef Rosenblatt, dr Salomon Oberlaender, Wincenty Satalecki, Mojżesz Schmelkes, Jan Słomka, Andrzej Szyjewski, Edward Wojnarowicz.

Administracya „Naprzodu“, jak dotąd, tak i nadal pośredniczyć będzie chętnie w przyjmowaniu składek dla komitetu.

Komitet udzielać będzie wychodźcom, bez względu na ich wyznanie religijne, informacyj, pośredniczyć będzie w wyszukiwaniu im posad i wedle możności udzieli im wsparcia na podróż, lub tymczasowe utrzymanie. Komitet zwraca się do pracodawców, aby zgłaszać zechcieli wakujące u nich posady, z zakresu robotników, funkcyonaryuszów kancelaryjnych, fabrycznych itp. pod adresem: dr Rudolf Frühling, adwokat w Krakowie, Grodzka 13.

Kara za przekonania. P. Anczyc, właściciel drukarni w Krakowie, wydalił z pracy swego długoletniego zarządcę magazynu tow. Franciszka Waligórę za to, że tenże przez kongres polskiej partyi socyalno demokratycznej został wybrany do komitetu wykonawczego tejże partyi. P. Anczyc sam przyznał, że tow. Waligóra na swem odpowiedzialnem stanowisku pracował sumiennie i ku zadowoleniu pryncypała. Mimo to pozbawił pracy i chleba ojca siedmiorga dzieci, który jako przewodniczący organizacyi robotników introligatorskich z pewnością u żadnego majstra introligatorskiego w Krakowie zajęcia nie dostanie.

Majster tapicerski Weidenfeld wydalił z pracy tow. Mischla, przewodniczącego stow. „Postęp“ w Krakowie, za to, że wziął udział w ostatnim kongresie polskiej partyi socyalno demokratycznej.

Dwie ofiary pociągnęła za sobą ślepa, brutalna zaciekłość klasowa przedsiębiorców, której robotnicy powinni przeciwstawić tem silniejszą, tem solidarniejszą organizacyę.

Pogawędka z „Słowem polskiem“. Niedzielny „Czas“ poranny strawestował w swym opisie *ad usum* „polityki“ ugodowej ostatnią demonstracyę w Częstochowie, przedstawiwszy ją, jako wybryk niedorostków, których biczem dorożkarskim rozpędzić należało...

Wszechpolskie „Słowo“ nie omieszkało przedrukować relacyi „Czasu“, nie w celu przeprowadzenia polemiki — bynajmniej, lecz jako informacyę, rzecz wyświetlającą...

W chwili, gdy Radziwiłł i Wielopolski, jako lojalni synowie Rosyi, sami poczuli, że ich miejsce na dalekim Wschodzie, a zaś szlachta litewska pojęła, że u stóp pomnika carycy-ladacznicy ma targowiczańskie śluby odnowić, nie miło ugodowcom, iż „czerń uliczna“ — *Precz z caratem!* woła... Właśnie w czasie, gdy kniaź Światopełk Mirski, pomny polskich tradycyj swego rodu, jest w trakcie łaski różne dla narodu wyjednać i chodzi o to, by mu dopomódz wiernopoddańczością, by w kraju cicho było, jak makiem zasiał i płynęły jeno westchnienia do Boga o pomyślność oręża rosyjskiego, jak to pięknie, podniośle przed ostrobramskim obrazem wileński arcypasterz głosił.

Że łaska carska ku nam się zwraca słonecznie, czyż nie widać z rozpromienionych twarzy niedawno mianowanych polskich szambelanów, koniuszych itd.

Byle nie ustawać w lojalizmie w czas dzisiejszej opresyi rządu, a wspaniałomyślny monarcha w nagrodę za wierność jeszcze czulej Polaków do serca przyciśnie.

O „awanturach ulicznych“ czerni nawet za kordonem nie rozgłaszać, sprowadzać je raczej do poziomu bezmyślnych ekscesów garstki podejrzanych łobuzów, by wiedział car, że wszystkie polskie serca, do stóp jego skłonione, w takt jeden: Boże cara chroń — uderzają...

To wyjaśnia infamię „Czasu“, który z poważnej demonstracyi czyni wybryk żakowski. Lecz „Słowo polskie“ nie z pod ugodowego ponoć znaku, owszem ugodożerstwem czasem się trudni; część klienteli z Królestwa od „narodowych demokratów“ tego wymaga... Ale: *les extremités se touchent* (przeciwieństwa się stykają), to aforyzm będący dyrektywą Wasilewskich, Popławskich i ich mydłków kompanów... Cóż dopiero, gdy chodzi o demonstracyę socyalistyczną...

Po polityce zawadźmy o sztukę. Niedawno wyszydzało „Słowo polskie“ „Przemysłowca“, iż przeniósłszy „Intimes Theater“ z Wiednia do Berlina, łamał sobie głowinę, czy wystawione tam w przekładzie niemieckim „Dla szczęścia“ Przybyszewskiego, pojawi się w polskiej edycyi, na której ze scen naszych.

Otóż w rubryce literackiej wtorkowego „Słowa“ spotykamy wiadomość, iż w berlińskim „Deutsches Theater“ wystawiono sztukę niejakiego Bernsona p. t. „Dagland“. Nazwisko Bernson powtarza się w owej notatce „literackiej“ parokrotnie, a należy się pod niem domyślać... Biörnsona. Dziwna rzecz: żurnaliści ze „Słowa polskiego“ mimo maskowanego (ze względu na żydowskich prenumeratorów) antysemityzmu mają nieprzepartą skłonność do judaizowania powszechnie znanych nazwisk. Pamiętamy, że gdy na scenie naszej grać miano szekspirowskiego „Cymbelina“ w „Słowie polskiem“ uporczywie powtarzano, iż Kraków ujrzy niebawem „Cymbałki“ Szapiry...

Biskupi galicyjscy zasiadający prawem kaduka w sejmie ostro się biorą do przeprowadzenia swego planu: poddania szkoły pod władzę duchowieństwa. Wystąpienie biskupa Pelczara znanem jest czytelnikom „Naprzodu“; po nim wystąpił arcybiskup ormiański Teodorowicz z deklaracyą w imieniu całego episkopatu, że dopuszczenie reprezentanta żydowskiego do rady szkolnej krajowej napełnia ich „niepokojem“ — dodając równocześnie, że dotychczasowe postępowanie sejmowej większości daje im gwarancyę, że inowacya ta nie wyjdzie kościołowi na szkodę. Zauważyć należy, że dopuszczenie reprezentanta wyznania żydowskiego do rady szkolnej krajowej nie jest ani inowacyą, ani koncesyą dla żydów. Statut organizacyjny wszystkich rad szkolnych prowincyj austryackich wyznacza reprezentantom wszystkich liczniejszych wyznań miejsce w radzie, a właśnie brak żydowskiego reprezentanta w galicyjskiej radzie szkolnej, było wyraźnem łamaniem ustawy. Nawet niższo austryacka rada szkolna krajowa, w której antysemici mają większość, liczy w gronie swych członków reprezentanta religii żydowskiej. Pp. biskupi galicyjscy mogą spać spokojnie. Większość sejmowa nie zawiedzie pokładanego w nich zaufania i nie pozwoli szkołom galicyjskim zżydzieć. A w radzie szkolnej księża i rabini najlepiej się ze sobą porozumieją...

Z teatru (*m*) Staraniem „Związku kobiet“ odbył się w poniedziałek w sali teatru miejskiego wieczór artystyczny. Na program złożyły się produkcye chóru akademickiego, piękny solowy śpiew p. Łowczyńskiego, oraz p. O Drozdowskiej (na tle chóru), aktualna przeróbka Fiszerowskiego monologu w interpretacyi p. Zelwerowicza, deklamacya p. Mrozowskiej (nieco niedobrana do jej niewielkich zasobów wokalnych), oraz wykonane przez amatorów dwie jedno-aktówki w tej liczbie „Mimicry“ p. Nowaczyńskiego.

Przypomnienie jednego z „Siedmiu dramatów“ tego autora tuż po „Dyable łańcuckim“ mimowoli nasuwa pewną refleksyę: brak elementu dramatycznego w utworze ostatnim p. N. usprawiedliwiano tem, iż ani postać starosty zygwulskiego, ani nawet ówczesne życie szlacheckie fundamentu pod dramat nie stwarza.

Dlaczego dramat rodzić się może z domowej szarzyzny egoisty i brutala rejenta, a pierzchać ma od progu staroświeckiej komnaty zamkowej? Z każdej epoki mniemam, z każdego materyału wysnuć się da dramat, tylko nie trzeba ślizgać się po powierzchni historyi i kontentować tem, co z wizerunków ludzkich znalazło w niej odbicie...

Ulubiony felietonista paryski, a od lat kilku komedyopisarz Capus, uskarża się, że epoka współczesna jest niekorzystną dla dramatu: tak szybko zmieniają się bowiem warunki, przetwarzają idee, iż twórca dramatyczny, nie widząc przed sobą nic ustalonego, jest w kłopotliwem położeniu fotografa, nie mogącego podchwycić chwilki spokoju w grupie, którą chce sportretować... Oczywiście i ta opinia wydaje mi się (jeśli się tak wyrazić wolno) naciągniętą.

O występach p. Morskiej podam, utartym zwyczajem sprawozdanie sumaryczne.

W sprawie opóźnionego otwarcia klinik odbędzie się dziś o godz. 5 po południu w sali anatomii opisowej wiec medyków.

Koncert. Komunikują nam: P. Józef Szymański, znany barytonista lwowskiej opery, wystąpi w piątek 11 b. m. w sali „Sokoła“ z własnym koncertem. Piękny program, a przy tem uznanie, jakiem się dotychczas cieszył w naszem mieście, niewątpliwie przyczyni się do zupełnego powodzenia tego interesującego koncertu, w którym również weźmie współudział p. Robert Poselt, skrzypek, cieszący się powodzeniem podczas ostatnich występów w Warszawie w filharmonii.

Rocznica. Ze Stanisławowa piszą nam: Proletaryat stanisławowski obchodził ostatniej niedzieli smutną rocznicę śmierci młodego towarzysza krawieckiego Jakóba Brücknera, który przy pamiętnych krwawych wyborach do Kasy chorych padł w dniu 28 października z. r. od kuli żandarmskiej. Rocznicę śmierci ofiary kuli żandarmskiej uczcił proletaryat stanisławowski przez

---

— Niczewo! — rzekł stary żołnierz i poklepał przyjacielsko oficera po ramieniu. Gniew jego minął. — Chodźmy do bufetu, który na szczęście jeszcze otwarty. Amerykanin niech idzie z nami.

Po chwili siedzieliśmy razem, wesoło śmiejąc się z przygody generała. Generał przyjął zaproszenie spędzenia reszty nocy w kwaterze oficera. W południe obaj jeszcze spali.

Obudziwszy się, przyjaciel mój był wesół, jak nigdy. Gdy go się spytałem, ile wczoraj przegrał, powiedział, że ogółem trzy tysiące pięćset rubli.

— To przykro — zauważyłem.

— Niczewo! Głupstwo. Kiedyindziej odegram.

Jego roczny żołd przewyższał, jak wiedziałem, przegraną jednej nocy. Pogwizdując, zaczął mówić o czem innem, potem zaprosił mię na śniadanie. Wypił pięć szklanek wódki, zjadł tyle, co dwóch miałoby zadużo.

Raz tylko widziałem go zasępionego. Pytany o powód, odpowiedział:

— Martwi mię Iwan Iwanowicz. Zauważyłeś pan zapewne, że wczoraj był pijany, dzisiaj jest znowu. Tego jest zadużo. Mówiłem mu, żeby uważał na siebie, mówili mu i inni jego przełożeni; obiecuje ze łzami w oczach poprawę — potem upija się zaraz ze zmartwienia i wstydu.

— Jak przytem może pełnić służbę, to jest dla mnie dziwnem — zauważyłem.

— To mnie właśnie martwi — śmiejac się, mówił mój przyjaciel — muszę go ciągle bronić, by nie spotkała go zbyt surowa kara

— No, może się uważać za szczęśliwego, mając pana zwierzchnikiem — powiedziałem.

— Niczewo!

postawienie kamienia pamiątkowego na grobie ofiary walki o prawdę i sprawiedliwość. Kamień pamiątkowy w formie głazu rzuconego z napisem: „Krwawej ofiarze kuli żandarmskiej — proletaryat stanisławowski“ ustawiony został uroczyście zeszłej niedzieli. Na cmentarzu po południu zgromadziło się do 5 tysięcy ludzi, przeważnie robotników, bez różnicy wyznań. Po odśpiewaniu pieśni przez chór robotniczy, przemówił do zebranych tow. Ludwig, wskazując na znaczenie, jakie ma dla proletaryatu ta uroczystość. Kamień ten będzie dla proletaryatu pamiątką walki o prawo, zaś dla sfer rządzących pamiątką hańby, oszustwa i zbrodni. Następnie przemawiali tow. Seinfeld i Kochański. Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“, ruszył kilkotysięczny tłum demonstracyjnym pochodem do miasta i przeszedłszy pryncypalnemi ulicami z pieśnią „Czerwonego sztandaru“, powoli rozpłynął się koło lokalu stowarzyszeń robotniczych. Licznie skonsygnowana policya nie miała spotobności do „urzędowania“ kułakami i szablami. U stóp kamienia pamiątkowego złożono mnóstwo wieńców; z tych wyróżniały się wieniec cierniowy z czerwonemi wstęgami od „Proletaryatu“, dalej wieńce od towarzyszów krawców, malarzy, „Braterstwa“, piekarzy. Tutejsza klika usiłowała za wszelką cenę nie dopuścić do uroczystości. W tym celu kahał postanowił cmentarz w niedzielę zamknąć i nikogo nań nie wpuścić.

Dopiero energiczna postawa naszych towarzyszów i zagrożenie, że na cmentarz się dostaną choćby szturmem, poskutkowały i, dzięki interwencyi komisarza policyi, który w interesie spokoju publicznego, potrafił obskurnych kahalników z Rubinsteinem na czele, zmusić do ustępstwa i do otwarcia cmentarza, mogła demonstracya z całą powagą się odbyć. Nie obeszło się jednak bez szykan i tak: afisze donoszące o tem, że demonstracya się odbędzie, skonfiskowała policya, a w dniu samej uroczystości, widocznie dla prowokacyi, obsadziła bardzo licznie wejście na cmentarz, oraz sąsiednie ulice. Towarzysze nasi zachowali się jednak odpowiednio do chwili z całą godnością i powagą, a przebieg samej demonstracyi wywarł olbrzymie wrażenie na bardzo licznie zebranej publiczności.

Jaką wartość posiadają sprostowania prokuratoryi? Piszą nam ze Lwowa: Prokurator lwowski Barth zaprzeczył wiadomości, podanej przez „Naprzód“ i „Głos Robotniczy“, że żona byłego oficera Wassnera wmieszaną jest w aferę „Rynek 43“. Pan Barth zapewnił, że ani policyi, ani prokuratoryi nic nie wiadomo o jakiemkolwiek podejrzeniu przeciw Wassnerowej i że „w tym duchu poinformowano w policyi reporterów“...

Dwa tygodnie wystarczyły, aby dwukrotne sprostowanie prokuratoryi okazało się dwukrotnie nieprawdziwem. Jak wiadomo, odbyła się przed lwowskim sądem 4 b. m. rozprawa przy zamkniętych drzwiach przeciw Katarzynie Marcichowej, Zygmuntowi Hauerstockowi, Majerowi Holendrowi i Helenie Kołodziejównej. Na rozprawie wyszło na jaw, że wspólniczką Marcichowej była — Wassnerowa! Wobec tego widział się prokurator zmuszonym rozszerzyć oskarżenie na Wassnerową za przekroczenie z § 512 *a* i *c*. Rozprawa odbędzie się w najbliższym czasie.

Wobec tych faktów pytamy: jaką wartość posiadają sprostowania prokuratoryi?

Karambol kolejowy. Z Drohobycza donoszą: W nocy z 7 na 8 b m. zderzył się na tutejszej stacyi skutkiem mylnego ustawienia zwrotnic pociąg towarowy Nr 1467 ze stojącą na torze lokomotywą, przyczem służba pociągu doznała lekkich kontuzyj. Kilka wozów zostało uszkodzonych. Ruch pociągów osobowych odbywa się bez przerwy.

Opieka nad dezerterami. Ze Lwowa donoszą, że w poniedziałek odbyło się w zborze izraelickim poufne zebranie pod przewodnictwem posła dra Byka w sprawie opieki nad emigrantami żydowskimi, a szczególnie nad dezerterami żydowskimi z Rosyi. Wybrano komitet, którego zadaniem będzie opieka nad dezerterami Sprawę emigracyi żydów z Galicyi, szczególnie zaś dopływu masowego do Lwowa poruczono również temu komitetowi.

Zakład Angelusa. W kancelaryi adwokata dra H. Seinfelda. w obecności adwokata dra Glużińskiego, obu, jako zastępców prawnych Włodzimierza Angelusa i wspólników jego zakładu pp. Małkowskiego i Tabaczyńskiego, odbyło się przedwczoraj zebranie wierzycieli zakładu, reprezentujących wierzytelną kwotę około 300.000 K; zebranie miało na celu ugodę, mocą której z dochodów, uzyskanych z wykupna fantów, zaspokojeni być mają wszyscy wierzyciele. Na zgromadzeniu wierzycieli postanowiono utworzyć komitet, któryby w porozumieniu z pp. Małkowskim i Tabaczyńskim, głównymi wspólnikami i współwłaścicielami zakładu Angelusa, z codziennych dochodów spłacał wierzytelności.

Jak się okazało, wkłady wspólników do interesu przewyższają o 200.000 K wszystkie długi, tak, że wszyscy wierzyciele będą zaspokojeni. Grupa zaś wierzycieli, mających wkładki oszczędności w Towarzystwie pomocy kredytowej, istniejącem przy zakładzie zastawniczym Angelusa ma obecnie do żądania tylko kwotę 114.000 K. gdyż zakład zastawniczy uzyskał w ostatnich dniach z wykupna fantów kwotę 53.000 K, obróconych na spłatę wierzycieli. Obecnie wierzyciele będą otrzymywali zwrot wkładek, w miarę wykupna fantów, a gdy stosunki finansowe w zakładzie zostały uregulowane, wszelkie niebezpieczeństwo strat dla wierzycieli znikło. Na wczorajszem zgromadzeniu także wierzyciele, którzy dotychczas pobierali znaczne procenta od swoich wkładów, zrzekli się tych procentów na przyszłość. Tak więc cywilna strona afery Angelusa została wczoraj całkowicie uregulowaną.

Urzędnik magistratu p. Białkowski, spisuje protokóły z osobami, które się czują poszkodowanemi skutkiem manipulacyi lombardu.

Samobójstwo gimnazyalisty. Ze Lwowa donoszą: Wczoraj po godzinie 9 wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru najmłodszy syn radcy szkolnego dra Lud. Germana, uczeń gimnazyalny.

ZAWIADOMIENIA

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.**

Czwartek: „Kaśka Karyatyda“, sztuka w 5 aktach G. Zapolskiej.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem: P. Adam Siedlecki: „Pisarze polityczni Sejmu Czteroletniego“.

W sali stow. drukarzy „Ognisko“ dziś o godz. 8 wieczorem: Markowska: „Savonarolla na tle odrodzenia“.

Z sali sądowej.

Neofita i ksiądz. Przed zwyczajnym trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy dra Muczkowskiego odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Emilowi Maryanowi Nussbaumowi, b. tymczasowemu kierownikowi szkoły w Borzęcinie, obwinionemu o sprzeniewierzenie i oszustwo. Obwiniony był nauczycielem szkół fundacyi barona Hirscha w Monasterzyskach i Złoczowie, przed 3 laty przechrzcił się w Krakowie, a następnie po złożeniu egzaminu pełnił obowiązki nauczyciela w Brzozowej, Brzesku, Dębnie, wreszcie w Borzęcinie. Tutaj prosił go proboszcz Tokarz, aby pobrał dla niego pensyę w Radłowie za listopad i grudzień 1903 r. w kwocie 220 K; obwiniony pieniądze odebrał, ale zatrzymał je dla siebie, a w miesiącu styczniu podpisał kwit za księdza, nieupoważniony do tego i pieniądze pobrał.

Oprócz tego sprzeniewierzył kwotę 6·78 K, asygnowaną przez radę szkolną jako zapłatę za pobrane dla szkoły żelazo. Potem Nussbaum wyjechał do Berlina, gdzie pracuje w „Berliner Speditions Gesellschaft“. Obwiniony wypierał się zarzuconych sobie aktem oskarżenia czynów, twierdząc, że pieniądze otrzymeł od ks. Tokarza jako pożyczkę, a należytość za żelazo dla szkoły polecił zapisać na swój rachunek. Świadek ks. Tokarz zeznał, że nigdy nie miał zamiaru występować przeciw Nussbaumowi, chociaż ten w istocie przywłaszczył sobie jego pensyę katechety za listopad i grudzień, a w styczniu uczynił to samo, lecz już na podstawie sfałszowanego kwitu, a zwrócił tylko 70 K. Oświadcza, że doniesienie karne bez jego upoważnienia zrobiła żandarmerya, a on niema żadnej pretensyi do obwinionego, do postępowania karnego się nie przyłącza i prosi o niezasądzenie Nussbauma.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uznał Nussbauma winnym przekroczenia oszustwa z powodu zatrzymania pieniędzy przez radę szkolną okręgową na żelazo asygnowanych i zasądził go na 7 dni aresztu

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura.

Szangaj, 9 listopada. (Reuter). W angielskich kołach marynarki słychać, że jeden z japońskich okrętów wojennych koło Portu Artura najechał na minę i zatonął.

Tokio, 9 listopada. (Biuro Reutera). Według sprawozdań nieurzędowych, które nadeszły od soboty, operacye oblężnicze pod Portem Artura biorą zadowalniający choć powolny obrót. Pokłady wapienne i wogóle twardy teren, wstrzymują prace saperów. Obecnie zajęcie fortów Erlunszanu, Ankuszanu i Ytzszanu nie jest uważane za dostateczne, by Rosyan zmusić do wydania właściwego miasta.

Petersburg, 9 listopada. Korespondent „Birż. Wied“. telegrafuje z Czifu z dnia 7 b. m.: Dżunki chińskie, które tu powróciły po przewiezieniu znacznych zapasów żywności do Portu Artura, zapewniają, że pozycye zajęte w ostatnich dniach przez Japończyków, znajdują się poza obrębem głównych fortów. Twierdza w ostatnich dniach została zaopatrzoną w bardzo znaczne zapasy żywności. Nietylko dżunki, ale nawet wielkie okręty zajechały do Portu, co jest dowodem, że blokada osłabła. Ilość uszkodzonych okrętów japońskich jest bardzo wielka. Załoga ich ogromnie ucierpiała od chorób. Kilka okrętów ma podobieństwo do pływających szpitali.

Nad rzeką Szak.

Londyn, 9 listopada. (Biuro Reutera). Z rosyjskiej głównej kwatery w Mukdenie donoszą z d. 8, że generała Liniewicza oczekują tam dzisiaj.

Generał Rennenkampf donosi o potyczkach w d. 6 i 7: Japończycy nie rozwijają żadnej czynności. Rosyjskie baterye ostrzeliwują bezustannie pozycye japońskie.

Petersburg, 9 listopada. Specyalni korespondenci z Mukdenu „Rusi“ i „Birż. Wied.“ donoszą, że Japończycy sypią na całej linii silne szańce z „wilczymi dołami“ i drucianemi sieciami. Chińczycy opowiadają, że kwatery japońskie opatrzone są w piece i tapczany, tak, że zastępują one w zupełności chaty i umożliwiają przezimowanie.

Ranni rosyjscy.

Petersburg, 9 listopada. Niemirowicz Danczenko donosi, że „Czerwony krzyż“ wysłał do Charbina od 12 do 22 października 46 pociągów sanitarnych z **37.000** rannych.

Zbrojenia rosyjskie.

Paryż, 9 listopada. Rząd rosyjski zamówił w rozmaitych francuskich towarzystwach okrętowych budowę okrętów za ogólną kwotę 240 milionów franków.

Pożyczka japońska.

Londyn, 9 listopada. (Biuro Reutera). Nowa 6% japońska pożyczka na sumę 12 milionów funtów szterlingów dziś i jutro będzie wydaną po połowie w Londynie i Nowym Jorku po kursie 90·5.

Przejazd przez Bosfor.

Konstantynopol, 8 listopada. Obecnie przejeżdżają codziennie okręty rosyjskiej floty ochotniczej przez Bosfor. Wczoraj przejechał krążownik „Woroneż“ dzisiaj przejedzie krążownik „Włodzimierz“.

Skutki wojny.

Krach bankowy w Łodzi.

Kolonia, 8 listopada. „Koelnische Ztg“ donosi z Łodzi: Bank dyskontowy zawiesił wypłaty. Stan bierny wynosić ma 800.000 rubli. Głównymi wierzycielami są: Bank „Wołga Kama“, łódzki bank handlowy i łódzka Kasa przemysłowa.

Obwożenie cara.

Petersburg, 8 listopada. Car Mikołaj rozpoczął dzisiaj podróż dla obejrzenia wojsk, wyruszających na daleki Wschód. Car odwiedzi miasta Łowicz, Dźwińsk, Witebsk i Suwałki.

Flota bałtycka.

Berlin, 9 listopada. „Nordd. Allg. Ztg“ donosi, że rząd rosyjski przyrzekł zbadać żądanie o odszkodowanie właściciela okrętu niemieckiego „Sonntag“ który flota bałtycka ostrzeliwała i uszkodziła.

Londyn, 9 listopada. (Reuter). Z Port-Said donoszą, że rosyjski generalny konsul z Kairu wczoraj przybył tam w towarzystwie oficera marynarki i konferował przez całe popołudnie z konsulem z Port-Said. Czynią nadzwyczajne zarządzenia celem strzeżenia kanału. Ustawiono specyalne straże wzdłuż brzegów.

TELEGRAMY.

Pogłoski o rozwiązaniu Izby.

Wiedeń, 9 listopada. „Deutsch Nat.-Kor.“ donosi, że w kołach antysemickich liczą na możliwość rychłego rozwiązania Izby posłów i czynią już przygotowania do wyborów.

Wiedeń, 9 listopada. Jak „Zeit“ donosi z kół rzekomo informowanych, rząd zamierza w parlamencie po uchwaleniu ustaw zapomogowych przynaglić uchwalenie ustawy o założeniu uniwersytetu włoskiego w Roveredo i liczy na to, że ani prawica, ani lewica nie zrobią trudności. Gdyby jednakże tak nie było, rząd gotów jest Izbę rozwiązać i ma już podobno do tego upoważnienie.

Rozruchy niemiecko-włoskie w Insbruku.

Insbruk, 8 listopada. Dzisiaj o godzinie 2 w nocy zostało dwóch Niemców zranionych przez Włochów. Jeden otrzymał w głowę 6 ran od noża.

Senat uniwersytetu uchwalił jednogłośnie przesłać ministrowi oświaty następującą deklaracyę:

„Z powodu wydarzeń w nocy z 3 na 4 listopada, które nie mogły być przewidziane, nastąpiła nowa sytuacya. Senat akademicki wobec obecnych stosunków uważa za swój obowiązek wyrazić przekonanie, że prowizorycznych kursów prawniczych z językiem wykładowym włoskim w żadnym wypadku nie można obecnie prowadzić w Insbruku, bo cała wszechnica mogłaby się znaleźć w niebezpieczeństwie“.

Tryest, 8 listopada. Wczoraj koło godziny $8^1/_2$ wieczorem zgromadziły się wielkie tłumy ludności na Wielkim Placu, mimo, iż zwykły poniedziałkowy capstrzyk był odwołany. Zebrani wznosili okrzyki na korzyść uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Pewna grupa demonstrantów wołała: „Eviva l'Austria! A basso la Camorra! Eviva Insbruk!“ Policya rozprószyła tłumy. Równocześnie odbyła się demonstracya przed pomnikiem Rosittiego. Wiceprezydent miasta wezwał demonstrantów do rozejścia się. O godzinie 11 w nocy przyszło do bójki. Cztery osoby lekko ranne, Policya przedsięwzięła kilka aresztowań.

Wiedeń, 9 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu rady miasta radny Weisswasser postawił wniosek o wyraż nie z okazyi zajść insbruckich rządowi ubolewania, a Insbrukowi uznania za męskie wystąpienie w obronie niemieckiego charakteru miasta i uniwersytetu. Burmistrz dr Lueger oświadczył, iż polecił wprawdzie wniosek ten odczytać, zaznacza jednakże, że kwestya ta nie należy do kompetencyi miasta. Jest raczej rzeczą stronnictw niemieckich, poczynić stosowne kroki celem strzeżenia niemieckiego charakteru Insbruka. Burmistrz spodziewa się też, że rada miejska w sprawie tej z nim się zgadza. (Potakiwania i oklaski).

Insbruk, 9 listopada. Przez cały dzień wczorajszy panował tu spokój.

Czesi i Niemcy.

Berno, 9 listopada. W sejmie morawskim w generalnej dyskusyi budżetowej poseł Stransky wyraził oburzenie z powodu odbytego zgromadzenia studentów w Bernie przeciw Włochom. Szczególnie potępił Stransky fakt, że rektor i profesorowie wzięli udział w demonstracyi, w której oświadczono między innemi, że Berno stanie się drugim Insbrukiem, jeżeli tam powstanie czeski uniwersytet. Mówca wezwał rząd, by zwrócił uwagę profesorów na ich obowiązek.

Poseł Fuchs polemizując ze Stranskym oświadczył, że zarówno studenci, jak i profesorowie spełnili swój obowiązek.

Okstrukcya w sejmie styryjskim.

Grac, 8 listopada. Obstrukcya w sejmie trwa dalej. Dziś zażądano 9 imiennych głosowań.

Traktat handlowy z Niemcami.

Berlin, 9 listopada. „Germania“ donosi z Wiednia o rokowaniach handlowych, że rząd niemiecki czyni wielkie trudności przy zawarciu konwencyi na bydło, a szczególnie nie chce odstąpić od prawa prewencyjnego zamknięcia granicy.

W każdym razie sądzą, że jeżeli rząd pruski zgodzi się na konwencyę co do bydła, odnosić się to będzie prawdopodobnie do wołów, a nie także do owiec i nierogacizny.

Zajście Syweton-André.

Paryż, 9 listopada. Izba deputowanych 415 głosami przeciw 141 głosom uchwaliła wydać sądom dep. Syvetona.

Proces Schaumana.

Abo, 9 listopada. Były senator Schauman został uwolniony z więzienia. Proces jego rozpocznie się 6 grudnia. Świadkowie nie zeznali nic szczególnego.

Krwawe zajścia w Marokko.

Londyn, 8 listopada. Z Tangeru donoszą: Koło Larache został pewien Hiszpan zamordowany, jego żona zaś shańbioną. Koło Tangeru znaleziono wczoraj pewnego Mauretańczyka z podciętem gardłem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Sekcya biblioteczna Stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych, przy ul. Sebestyana 16, zawiadamia członków Stowarzyszenia, że biblioteka otwarta jest w soboty od 3 do 5 po południu i we wtorki od 8 do 10 wieczorem.

Kraków. — W Stowarzyszeniu robotników stolarskich odbywają się co czwartek posiedzenia mężów zaufania. O liczny udział uprasza zarząd.

Lwów. — Lokal stow. „Brüderlichkeit“, „Filii żydowskich stolarzy“, „Stacyi płatniczej metalowców“ i „robotników młodocianych“ znajduje się obecnie przy ulicy Beisera 2. Wszystkie listy należy wysyłać pod tym adresem!

Stryj. — W lokalu grupy miejscowej kolejarzy pp. drowie Feuerstein i Lindenbaum udzielają członkom grupy i członkom stowarzyszenia robotniczego „Znicz“ co sobotę od godz. 8—9 wieczór bezbłatnej porady prawnej. Żądający porady prawnej muszą się wykazać kartą legitymacyjną odnośnego stowarzyszenia.

Przemyśl. — Członkom organizacyi kolejarzy grupy przemyskiej udziela bezpłatnie porady prawnej w sprawach wynikłych ze stosunku służbowego kancelarya adwok. tow. dra Liebermana (ul. Fredry 2) w każdą niedzielę i święto od godz. 10 rano do 12 w południe.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ (VI. Königsegggasse 10 w „Verbandsheim). W XII. rocznicę założenia stowarzyszenia odbędzie się w sobotę 12 listopada b. r. w sali „zum grünen Baum“, VII. Mariahilferstrasse 56, zabawa. W program wchodzi: Przedmowa, tearzyk, utwory muzyczne, śpiewy, deklamacye. Muzyka p. Matejki. Na zakończenie tańce Karta wstępu 70 h, przy kasie 1 K. Początek o godz. 8 wieczór. Szczegółowy program przy wejściu.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“, VI. Kasernengasse 11, restauracya „zum Verbandsheim“ (wchód z Königseggase 10). Schadzki i odczyty co niedzielę od godziny 7 wieczorem.

Oddział I. „Siły“, II. Flossgasse 7, restauracya „zum St. Florian“ co niedzielę schadzki.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód.“

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510)